CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 29 WRZEŚNIA 1935. Nr. 39 (126)

Rzeczy duże i małe

Są w zagadnieniu polsko-ukraińskiem rzeczy duże i małe; rzeczy duże i małe dzielą obydwa narody i jednoczą je. Wielką rzeczą jest Wschód Europy, z nieobecnością którego w świecie chrześcijańskiej kultury, — nieobecnością, której nie usuwa fotel p. Litwinowa w areopagu genewskim ani przedstawiciele armji czerwonej na manewrach czechosłowackich, — nie można się pogodzić. Wielką jest rzeczą międzynarodowy charakter kwestji ukraińskiej, bez względu na to, czy daje on asumpt do przestrzegania przed tem „niebezpieczeństwem" czy każe się z tym charakterem liczyć we własnych mocarstwowych planach. Wielką jest rzeczą wspomnienie o podziale „jedinej niedielimej", dokonanym w traktacie warszawskim z kwietnia 1920 roku i o pułkach ukraińskich, walczących ramię w ramię z pułkami polskiemi. Do wielkich rzeczy należy współpraca „Polskiego Centrału Demokratycznego" z Centralną Radą kijowską, — i wielkim rzutem obrócił koło dziejowe pokój ryski ze zwycięską tezą Stanisława Grabskiego. Zabezpieczanie Polski raz na zawsze przed niebezpieczeństwem kolosa rosyjskiego i szukanie na tej drodze naturalnych sprzymierzeńców u śmiertelnych wrogów tego kolosa, jego obecnych niewolników, czy może łączenie się w przyjaźni z tym kolosem dla ułatwienia mu wiązania niewolników, w przeświadczeniu, że więzów tych nigdy się im nie uda zerwać. — To są problemy duże. Szukanie i przygotowywanie sobie zgóry (nie dla sentymentu, broń Boże, lecz z dobrze pojmowanego interesu) sprzymierzeńca ukraińskiego, któryby przedłużył ramię Zachodu do Donu, Tereku i Kubani, a za nimi — na cały wspaniały Kaukaz! — to myśl tak wielka, że mogła się tylko wyłonić z genjusza Stefana Batorego, Władysława IV i Józefa Piłsudskiego. Płaszczenie się przed widmem potęgi „wszechrosyjskiej", usłużność wobec grafa Bobrinskawo w pałacu namiestnikowskim (gubernatorskim) we Lwowie w latach 1914 i 1915 i szukanie „oparcia" egzystencji Polski o przyjaźń i sojusz polsko-rosyjski, oparty skolei na sielankowej tranzakcji „ty sobie połykaj swoich Ukraińców, a nam pozwól połknąć swoich", — te pomysły nie wymagają genjusza, należą również do rzeczy dużych: syzyfowa praca pokoleń i kopanie grobu Ojczyźnie, to nie są rzeczy małe.

Są rzeczy duże i małe i po stronie ukraińskiej. Stara idea Jagiellonów i jej spadkobierczyni idea Prometeuszowska—związku wolnych państw i narodów, ciemiężonych przez Rosję Romanowów i Stalinów, — ma swój odpowiednik w hardej idei „Sobornoji i Suwerennoji". Idea ta, zrodzona z lat 1917-20, stała się ideałem Uraińców na całym świecie rozsianych, ale pośród tych dziesiątków miljonów myślących i odczuwających po ukraińsku ludzi mało jest zaiste jednostek, które nie traktowałyby swego ideału narodowego, jako marzenia, jako kwestji dalekiej, niezależnej od nich przyszłości, a które identyfikowałyby ideał z programem politycznym. Uzyskać równocześnie niepodległość i zjednoczenie — to cud, o którym marzyło i którego ziszczenie poznało żyjące pokolenie Polaków. Lecz cuda historyczne powtarzają się raz na stulecie, — a wiedział o tem Symon Petlura i pojmuje to współczesna myśl ukraińska.

Do dużych rzeczy ukraińskich należą wszelkie koncepcje, wypływające bądź z doktrynerskiego, bądź realnie - politycznego pojmowania hasła ukraińskiego ideału narodowego. Negatywizm, walka przeciwko czterem państwom europejskim i zasadniczy deklaratywizm, — czy też orjentacja na jedną z owych sił postronnych (również, broń Boże, nie z sentymentu, lecz z dobrze zrozumiałego własnego ukraińskiego interesu), orjentacja na Wschód czy Zachód, wraz ze szczytnem hasłem wiary we własne siły narodu, — hołdowanie teorji „czem gorzej tem lepiej" czy programowi „pracy organicznej", — walki pomiędzy „filstwem" a „fobstwem", — wszystko to należy do rzeczy dużych. Co więcej: nawet hasło autonomji terytorjalnej jest to również rzecz duża: ponieważ w najbliższej przyszłości nie jest ziszczalna, ponieważ niema w danych warunkach, przy istniejących kierunkach ustrojowych i współczesnych prądach ustrojowo - państwowych, danych, by można traktować kwestję tą w płaszczyźnie politycznego realizmu.

Bez rzeczy dużych nie mogą istnieć państwa ani narody. Romantyzm i idealizm każą zimnym Anglikom, o polityce wyzbytej z krzty sentymentalizmu, — trwać wiernie przy obyczajach tradycyjnych z przed setek lat; ten sam romantyzm i idealizm każe Włochom odgrzewać sny o potędze Cesarstwa Rzymskiego, a Niemcom kultywować teorje pangermanizmu do kultu neopagańskiego włącznie. U podstaw żywotnej imperjalistycznej potęgi Rosji przedwojennej legł romantyzm panslawistyczny, — a ostatni moskiewski zjazd Kominternu słusznie zaświadczył przed całym światem, że władcy Kremlu nie wyobrażają sobie siły żywotnej państwa Sowietów inaczej, jak tylko w ideale „rewolucji światowej".

Żyć jednakże wyłącznie ideami i romantyzmem szczytnych haseł, doktryn, dalekich planów, — bardzo niebezpiecznie. W praktyce z zasady *równa się to negowaniu aktualnych, zwłoki niecierpiących problemów życiowych.* Przebywanie na niebotycznych szczytach uniemożliwia spostrzeganie dróg i ścieżek, głazów i przepaści na odległej dolinie i na drogach, do niej prowadzących. Był w publicystyce polskiej w stosunku do kwestji ukraińskiej okres, gdy z zamiłowaniem deklarowała swą przychylność do Ukraińców, zapewniając ich, że Polacy nie mają absolutnie nic przeciw państwu ukraińskiemu —nad Dnieprem, — że współczują im i życzą im szczęścia w ich dążeniach — nad Dnieprem. O warunkach życia i pracy Ukraińców w Polsce w owym szczytnym okresie nie było w publicystyce mowy, jeżeli zaś była, to były to albo głosy wołające na puszczy, głosy Hołówków i Wasilewskich, albo potępiające kazania przeciw Ukraińcom i akty rozgrzeszenia w stosunku do aktualnej wówczas polityki narodowościowej. W okresie polskiego romantyzmu wielko-ukraińskiego, w okresie, gdy w warszawskim dzienniku półurzędowym drukowane były artykuły wstępne „Dlaczego Niepodległa Ukraina?",—w tym okresie wychodziły ustawy i rozporządzenia, które coraz więcej ograniczały możność tworzenia ukraińskich wartości twórczych, bez których żadna i nigdzie Niepodegła Ukraina powstać nie może, a państwowy aparat administracyjny coraz bardziej nasiąkał elementem, który na sam dźwięk słowa „Ukraina" zaciskał zęby. Zdaje się, że już St. Łoś zwracał raz uwagę, że lepiej nie naśladować Zagłoby w obdarowywaniu Ukraińców bardzo dalekiemi dobrami, ponieważ nie wywołuje to u nich cielęcego zachwytu, drażni natomiast siłą kontrastu, przy porównaniu owych dóbr dalekich z rzeczywistością bardzo a bardzo bliską.

Ów okres publicystyki polskiej na szczęście minął, dając miejsce okresowi, w którym publicystyka polska z większą śmiałością i szczerością poruszała „drażliwą" sprawę stosunków polsko - ukraińskich. Aktualizacja kwestji ukraińskiej w prasie polskiej przyczyniła się niewątpliwie do tej zmiany nastawienia miarodajnych sfer rządowych, którą obserwujemy od kilku miesięcy. Zmiana polityki narodowościowej w Polsce ma się zajmować właśnie rzeczami przedewszystkiem — *małemi.* Temi rzeczami, które niby „nic nie znaczą" w porównaniu z owemi wielkiemi koncepcjami o olbrzymiej skali międzynarodowej, lecz które w sumie składają się na rzeczy duże, wzgl. dają im solidną podbudowę. Okres, który stoi bezpośrednio przed nami, jest okresem *załatwiania spraw małych.* Istnieje ich cały ogrom, załatwić ich nie da się w ciągu tygodni ani miesięcy, ale każda kolejna zlikwidowana mała sprawa zbliża nas do czasu, gdy można będzie rostrzygać o sprawach *dużych.*

Małą sprawą są ciągle jeszcze istniejące napisy na szkołach ukraińskich, że są to szkoły z „językiem nauczania *ruskim*". Do małych rzeczy należy dzielenie mieszkańców tej samej wsi, mówiących tym samym językiem, wyznających tę samą wiarę, przynależnych do tego samego kompleksu nie tylko etnicznego lecz i politycznego, podległych tej samej kulturze i tym samym przywódcom, — dzielenie ich na Rusinów i Ukraińców; do małych rzeczy należą podręczniki szkolne, obowiązujące w szkołach, w których trjumfuje teorja Florinskich o ciągłości Rusi historycznej z W. Księstwem Moskiewskiem, skrzętnie zaś omijana nazwa Ukrainy, jako coś dla Polaków bardzo niesympatycznego, a dla polskiej racji stanu niebezpiecznego. Mała rzecz: istnienie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie dotychczas katedry języka *ruskiego*, której profesor, Polak, nietylko prowadzi wykłady lecz i seminarjum w języku polskim; najstarsza ukraińska fundacja kulturalna, lwowski Dom Narodny, wielomiljonowy niegdyś majątek, od kilkunastu lat znajduje się w rękach moskalofilów, którzy z instytucji tej uczynili twierdzę moskalofilstwa galicyjskiego; chłop ukraiński napotyka trudności, gdy pragnie z parcelowanego obok gruntu dokupić kawałek pola, chociaż sprzedający z największą ochotą widziałby w nim nabywcę; młodzież ukraińska nie posiada organizacyj wychowania fizycznego i z zazdrością spoglądać musi na młodzież polską, maszerującą ulicami miasta i t. d. i t. d. Długo możnaby wyliczać te rzeczy — małe. Niema doprawdy trudności, jeśli kto chce się dowiedzieć, co należy czynić, aby stępić ostrze sprawy ukraińskiej w Polsce. By usunąć z życia polsko - ukraińskiego sprawy, które zamykają usta, pragnące mówić *o rzeczach naprawdę dużych.*

O aktywizację gospodarczą

Polsko-ukraiński kompromis wyborczy stworzył możność budowania stosunków polsko-ukraińskich na nowych pod wielu względami podstawach. Obok kwestyj politycznych, kulturalnych, szczególnie w dobie obecnej, wyłaniają się sprawy dobrze pojętej polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej. Ten odcinek stosunków niestety rzadko jest poruszany wobec zbyt długo przeciągających się zadrażnień politycznych. Tymczasem warunki dzisiejsze wymagają większego zwrócenia uwagi właśnie na ten odcinek.

Odbywające się obecnie Targi Wschodnie we Lwowie i Targi Wołyńskie nasuwają kilka myśli. Z wielkim wysiłkiem urządzane są targi na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich. Zadaniem ich jest zwiększenie tętna życia gospodarczego w tych regjonach, pobudzenie inicjatywy, powiązanie

jej z inicjatywą i dorobkiem innych regjonów państwa, oraz skontaktowanie z przemysłem i handlem zagranicznym. Sama myśl przeto jest zdrowa i godna wszelkiego poparcia. Imprezy takie powinny przykuwać uwagę wszystkich kół społeczeństwa, bez różnicy narodowości.

Tymczasem spostrzega się pewną obojętność do tych imprez ze strony społeczeństwa ukraińskiego. Minister Przemysłu i Handlu, H. Floyar-Rajchman, na otwarciu Targów Wschodnich słusznie skonstatował zbyt mały udział Ukraińców w tych targach. W Targach Wołyńskich udział Ukraińców również jest nieznaczny. Powstaje pytanie, gdzie leży przyczyna słabego obesłania targów przez przemysł i handel ukraiński?

Nie wchodzi tu w grę rozmyślna abstynencja firm ukraińskich, jak również nie może być mowy o jakichkolwiek przeszkodach, stawianych tym firmom ze strony organizatorów tych imprez handlowych. Główną przyczyną, naszem zdaniem, jest słabość przemysłu i handlu ukraińskiego. Przemysł i handel ukraiński w Polsce stawia dopiero swoje pierwsze, nieraz niepewne kroki, aczkolwiek ostatnio wykazuje pewną ruchliwość oraz inicjatywę. Lecz na przeszkodzie stoi brak podstawowej rzeczy do pracy gospodarczej, zamierzonej na szerszą skalę — brak własnego kapitału. Ukraińska propaganda gospodarcza w sprawie budowania własnych warsztatów pracy i uruchomienia życia gospodarczego nie zdołała dotychczas znaleźć sposobu na skupienie potrzebnego kapitału obrotowego

Dlatego też przemysł i handel ukraiński cierpi na chroniczny brak gotówki co paraliżuje szerszy rozmach inicjatywy gospodarczej.

Narazie ukraiński przemysł przetwórczy nastawiony jest głównie na konsumcję „wewnętrzną", t. j. na odbiór wyrobów przedewszystkiem przez spółdzielnie, w drugim dopiero rzędzie przez konsumentów prywatnych. Poza większemi przedsiębiorstwami spółdzielczemi, jak „Masłosojuz" i „Centrosojuz" (występujący zresztą głównie jako centrala zakupu i częściowo zbytu produktów rolnych, pośrednicząca pomiędzy spółdzielniami okręgowemi a światem handlowym i przemysłowym), niema jeszcze większych prywatnych przedsiębiorstw ukraińskich w Polsce. Istniejące zakłady przemysłowe nie wykraczają naogół poza ramy warsztatów o charakterze rzemieślniczym. Przy takim stanie rzeczy udział w imprezach targowych zarówno we Lwowie jak i w Równem, dla przedsiębiorstw ukraińskich jest nazbyt kosztowny.

Większość tych początkujących przedsiębiorstw obliczona jest na odbiorcę „pewnego" i stałego, zorganizowanego w postaci rozgałęzionych spółdzielni narodowych. Tylko niektóre i nieliczne firmy ukraińskie kuszą się o pozyskanie „obcego" klijenta, t. j. klijenta z poza terenu ukraińskiego życia narodowego. Do takich należy m. in. ukraiński przemysł kilimiarski, jak Chamuły w Glinianach i Kuryłenki w Kosowie, fabryka tutek „Buducznist" i jeszcze innych. Należy też wziąć pod uwagę, że o jakiejkolwiek organizacji przemysłu i handlu ukraińskiego można mówić jedynie na terenie trzech województw południowo-wschodnich. Teren dawnego zaboru rosyjskiego, zwłaszcza Wołyń nie posiada mocniejszych ukraińskich handlowych lub przemysłowo przetwórczych placówek gospodarczych. Drobne sklepiki ukraińskie, przeważnie obliczone na skromne utrzymanie ich właścicieli — nie mają szerszych aspiracyj rozwojowych. Zatem słaba reprezentacja Ukraińców na targach, tłumaczy się niczem innem jak niedorozwojem handlu i przemysłu tego społeczeństwa.

Nie można twierdzić, że Ukraińcy w Polsce nie uświadamiają sobie tego braku. Przeciwnie: budzi się tam zainteresowanie tą sprawą i w ciągu ostatnich kilku lat na tem polu wiele zostało zrobione. Jednakże jest jeszcze wiele do zdziałania, ażeby należycie zaktywizować społeczeństwo ukraińskie w kierunku gospodarczym. Bardzo pozytywnie tu wpłynie przedewszystkiem uspokojenie umysłów na tle politycznem. Następnie, dużo korzyści przyniesie wyraźnie zarysowująca się linja wciągania się ukraińskich narodowych placówek gospodarczych w orbitę ogólnych planów gospodarki państwowej. Względy bojkotu i izolacji, doniedawna jeszcze odgrywające dużą rolę w ukraińskich poczynaniach gospodarczych, obecnie ustąpiły miejsce rzeczowemu podejściu do spraw i celowości handlowej. Dziś chodzi tylko o faktyczne możliwości handlowe i finansowe.

I tutaj właśnie powstają możliwości współpracy polsko-ukraińskiej. Dobrze się stało, że w dziedzinie polityki obie strony, polska i ukraińska, zawiesiły przesłonę na sprawy przeszłości, pozostawiając na porządku dziennym jedynie zadania normalizacji przyszłości. Przyniesie to pożądane odprężenie w stosunkach obu społeczeństw i niewątpliwie przyczyni się do wytworzenia atmosfery sprzyjającej dla nawiązania kontaktów osobistych i handlowych między obu społeczeństwami, celem wzajemnej wymiany dóbr i usług. Istnieje bowiem w naszem życiu gospodarczem olbrzymi problem wyrównania gospodarczego dzielnic. Na tem polu jest bardzo dużo do zrobienia; szczególnie nasze kresy wschodnie wymagają pionierskiej pracy gospodarczej. Nieodzowna jest również współpraca dzielnic zachodnich ze wschodniemi i południowo-wschodniemi. Do tej pracy może i powinna przystąpić również inicjatywa ukraińska, poparta przez inicjatywę polską. Powiązanie i współdziałanie kapitału polskiego z pracą ukraińską pozwoli ukraińskim poczynaniom gospodarczym wspiąć się do roli czynnika ugruntowanego i wpływowego. Aktywizacja gospodarcza społeczeństwa ukraińskiego jest ze wszech miar pożądaną, jako mogąca podnieść gospodarczo olbrzymie połacie kraju, zatem powinna być poparta przez kapitał polski. W ten sposób nawiązana współpraca polsko-ukraińska sięgnie do podstaw obu społeczeństw, stworzy trwałe warunki ich rozwoju i złagodzi najbardziej ostre tarcia, wypleni goryczę najbardziej czułe, bo oparte o warunki bytowania. Zatrudnić pracą konstruktywną całe zastępy bezrobotnej inteligencji ukraińskiej, wciągnąć ją do realnej pracy rozbudowy gospodarczej — to zadanie godne wysiłków.

Już sam ten fakt, że p. minister Rajchman zwrócił uwagę na słaby udział Ukraińców w Targach Wschodnich świadczy o tem, iż Rząd zwrócił uwagę na ten odcinek. Sądzimy tedy, że wszelka inicjatywa pod tym względem, wychodząca ze strony kół zainteresowanych, dozna ze strony miarodajnej przychylnego przyjęcia i należytego poparcia. Oby tylko tej inicjatywy nie zabrakło!

VI Powszechny Zjazd historyków polskich w Wilnie

W dniach od 17 do 20 b. m. obradował w Wilnie VI Powszechny Zjazd historyków polskich. Jest to już trzeci z kolei sejm historyków polskich, obradujący w Polsce Niepodległej. Pierwszy (a IV w numeracji ogólnej) odbył się w r. 1925 w Poznaniu, drugi (V) obradował pięć lat temu w Warszawie. Ta stała zmiana miejsca nie jest podyktowana, jak-

by się zdawało, samą tylko chęcią zapoznania historyków z rozmaitemi dzielnicami kraju. Razem z miejscem zmienia się także i główny przedmiot zainteresowań zjazdu. Przedmiot ten wyznaczają zazwyczaj rocznice. W r. 1925 skierowały one uwagę historyków na zagadnienia Bolesławowskie, w r. 1930 na dzieje powstania listopadowego oraz częściowo (w związku z 500 rocznicą śmierci wielkiego księcia Witolda) na dzieje Litwy, w roku bieżącym 550 rocznica Krewa zadecydowała o dominującej roli dziejów unji polsko - litewskiej. Wysunęły się one na plan pierwszy w obradach wszystkich prawie sekcyj, o czem obszerniej mówić będziemy niżej. Zjazd wileński zgromadził około 400 historyków z różnych stron kraju. Protektorat nad zjazdem objął minister W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz. W Komitecie Honorowym Przyjęcia wzięli udział m. in. generał Lucjan Żeligowski, ks. arcybiskup - metropolita wileński R. Jałbrzykowski oraz wojewoda Wł. Jaszczołt. Zjazd obradował w pięknym gmachu wszechnicy Stefana Batorego. Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło tamże we wspaniałej Sali Śniadeckich w obecności Wysokiego Protektora zjazdu min. W. Jędrzejewicza, b. min. A. Prystora, Komitetu Honorowego Przyjęcia w pełnym swym składzie oraz licznie zgromadzonej elity kulturalnej Wilna. Po zagajeniu obrad przez prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. St. Zakrzewskiego nastąpił wybór prezesa zjazdu, którym został prof. St. Kutrzeba, poczem prezes zjazdu w treściwem przemówieniu zreasumował dorobek dziejopisarstwa polskiego w ostatniem pięcioleciu (t. j. od czasu poprzedniego zjazdu historyków polskich) oraz zapoznał zebranych z zadaniami obecnego zjazdu. Po przemówieniu prezesa Kutrzeby zabrał głos min. W. Jędrzejewicz, podnosząc w pięknych słowach wagę i odpowiedzialność pracy historyka polskiego i życząc zjazdowi pomyślnych wyników. Z kolei przemawiał gościnny gospodarz gmachu rektor U. S. B. prof. W. Staniewicz, następnie prezydent m. Wilna dr. W. Maleszewski, wreszcie liczni delegaci towarzystw i instytucyj naukowych. Pośród tych delegatów znajdował się również przedstawiciel Białoruskiego T-wa Naukowego p. A. Łuckiewicz, który przemówił w języku ojczystym, dając wyraz swemu zadowoleniu z faktu, że tak liczny zjazd historyków polskich odbywa się właśnie w Wilnie, że uwaga zjazdu zwrócona jest ku zagadnieniom dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym poważną rolę odgrywał żywioł białoruski, oraz że uczeni białoruscy mogą zapoznać swoich kolegów polskich z własnym punktem widzenia na te dzieje. Przemówienie p. Łuckiewicza nagrodzone zostało rzęsistemi oklaskami. Po przemówieniach delegatów sekretarz zjazdu prof. K. Tyszkowski wymienił osoby i instytucje, które nadesłały dla zjazdu depesze z życzeniami, m. in. T-wo Naukowe im. T. Szewczenki we Lwowie. Depesza ta była jedynym objawem zainteresowania nauki ukraińskiej dla zjazdu. Nieobecność uczonych ukraińskich na zjeździe była tem bardziej uderzająca, że tematy przeważnej części posiedzeń zjazdowych aż się prosiły o ich udział. Niewątpliwie też nieobecność ich w znacznym stopniu zadecydowała o tem, że dzieje ziem południowo - ruskich zostały na zjeździe w porównaniu z historją Litwy i Białorusi odsunięte w cień. Po wyczerpaniu części oficjalnej programu uroczystości otwarcia zjazdu wybitny znawca epoki jagiellońskiej prof. Ludwik Kolankowski wygłosił odczyt p. t. „Jagiellonowie wobec unji polsko - litewskiej", w którym nietylko przedstawił stosunek Jagiellonów do zagadnień unji, ale w sposób niezwykle sugestywny odmalował te najwspanialsze w dziejach dawnej Polski (i nietylko Polski) postacie. W tej samej Sali Śniadeckich trzy dni później nastąpiło zamknięcie zjazdu. W czasie obrad zjazdu odbyły się rozmaite uroczystości i imprezy, jako to: otwarcie wystawy w Bibljotece Publicznej, poświęcenie gmachu Archiwum Państwowego, przyjęcia u wojewody, u rektora oraz w Instytucie Naukowo - Badawczym Europy Wschodniej, przedstawienie w teatrze oraz wycieczki po Wilnie oraz okolicach Wilna (Troki, Werki). W pierwszym dniu obrad złożono hołd Sercu Pierwszego Marszałka Polski oraz u grobowca J. Lelewela. Po zakończeniu Zjazdu odbyła się zbiorowa wycieczka do Grodna, połączona ze zwiedzaniem zabytków i wykopalisk tamtejszych oraz z uroczystością otwarcia oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Grodnie.

Przechodząc z kolei do omówienia działalności naukowej zjazdu, zaznaczyć należy, iż zogniskowana ona była w 8 odrębnych sekcjach. Z tych 8 sekcyj tylko 4 pierwsze mogą być b. interesujące dla czytelników Biuletynu P.-U. Są to mianowicie: historja polityczna, historja prawa, historja społeczna i gospodarcza oraz historja kultury. Działalnością tych właśnie sekcyj chcemy się zająć w naszem sprawozdaniu. Jakkolwiek członkowie zjazdu już na kilka dni przed wyjazdem do Wilna dzięki sprężystej organizacji zjazdu mieli w ręku imponujący tom Pamiętnika zjazdowego z referatami, sytuacja ich w Wilnie nie była bynajmniej łatwa. Ponieważ na wszystkie posiedzenia przenaczone były 4 dni zaledwie, a z tego wiele czasu zabrały rozmaite imprezy i uroczystości, wiele posiedzeń odbywać się musiało równocześnie, a tem samem z niejednego ciekawego posiedzenia trzeba było zrezygnować. Żal z tego powodu zwiększała ta jeszcze okoliczność, że traciło się w ten sposób nietylko ciekawą dyskusję, ale we wielu wypadkach także i referat. Większość bowiem referentów nie ograniczała się do wygłoszenia referatu, zamieszczonego w Pamiętniku, ale uzupełniała ten referat wieloma nowemi szczegółami, a niekiedy nawet dawała opracowanie zupełnie nowe. Tu dodać należy, że niektóre referaty, zapóźno przedłożone, wogóle do pamiętnika nie trafiły. Po wyrażeniu tych wszystkich żalów, możemy przystąpić do wyliczenia najciekawszych (z naszego punktu widzenia) referatów i dyskusyj na zjeździe.

W sekcji historji politycznej największe zainteresowanie wzbudził i najliczniejsze grono słuchaczy zgromadził referat dr. O. Górki p. t. „Optymizm a pesymizm w polskiej historjografji. Odwrócenie pojęć". Przyczyniła się do tego zarówno popularność osobista autora, jak i temat referatu, w którym upatrywano, poniekąd słusznie, zapowiedź przeprowadzenia generalnego rachunku sumienia naszej historjografji. Istotnie dr. Górka sięgnął w swoim referacie do najbardziej zasadniczych zagadnień naszej myśli historycznej. Zażądał mianowicie, wychodząc z założeń logicznych, rewizji dotychczasowych sądów o kierunkach historjografji polskiej. Nazwy „pesymistyczny" i „optymistyczny" na oznaczenie pewnych kierunków myśli historycznej — twierdzi dr. Górka — ustaliły się u nas nie w znaczeniu filozoficznem tych terminów, tylko w zależności od poglądów danego kierunku na powody upadku Rzplitej. Kierunek t. zw. pesymistyczny (Bobrzyński i inni przedstawiciele t. zw. szkoły historycznej krakowskiej) za główny, decydujący powód (causa efficiens) upadku Polski uważał „winę własną": anarchję, egoizm stanowy szlachty, kwietyzm wojskowy i t. d. i t. p. Kierunek t. zw. optymistyczny („szkoła historyczna warszawska", późniejsi historycy krakowscy, oraz Askenazy i Balzer) widział ten powód w przemocy pożądliwych sąsiadów. W ten sposób rzekomi pesymiści, uzależniając egzystencję Polski od jej wartości wewnętrznej, są właściwie optymistami, „źródłem wiary w przyszłość oraz aspiracyj mocarstwowych', zaś przedstawiciele „optymizmu", uzależniając byt Państwa Polskiego, jako takiego, od obcych (ich siły i apetytów) czyli kwestjonując wogóle stałość i rację bytu Państwa Polskiego, są w istocie reprezentantami poglądu pesymistycznego, fatalistycznego, a nawet defetystycznego. Trzeba więc „odwrócić pojęcia" (nazwać pesymistów — optymistami, a optymistów pesymistami) tak, jak trzeba było „odwrócić obraz" t. j. fikcję cnót i bohaterstwa sarmac-

kiego dla drugiej połowy XVII i całego wieku XVIII. Z tego „odwrócenia obrazu" wysnuł dr. Górka swoją tezę o przyczynach upadku Polski, którą sformułował następująco: „W rezultacie moralnego rozkładu w ciągu lat przeszło 150, odpowiedzialnego we wszystko w dziejach dawnej Polski narodu szlacheckiego, a na tle warunków, które zaistniały pod koniec w. XVIII, upadliśmy jako państwo z własnej winy, zarówno a) wskutek faktycznej anarchji w ramach możliwie fatalnego ustroju, b) jak przez kwietystyczne zdemilitaryzowanie i bezwartościowość bojową masy szlacheckiej (przy obojętności masy chłopskiej), oraz c) na tle gospodarczego bezładu, utrudniającego obronę, a spowodowanego krańcowym egoizmem jednej warstwy wobec państwa i innych. Najujemniejszemi czynnikami ustrojowemi byłej Polski były nasze samowolne instytucje życia politycznego i wojskowego. W rozkładzie moralnym upadek etyki religijnej przy wzroście klerykalizmu i nietolerancji. Destrukcyjne tendencje masy szlacheckiej zniwelowały w Polsce nawet konstrukcyjne możliwości katolicyzmu i duchowieństwa („wiara upadła, zostały obrządki" Staszic) upadliśmy z własnej winy, nie znalazłszy człowieka, któryby umiał ciężką, a potem rozpaczliwą sytuację opanować i rozegrać w zwycięskiej obronie, ani nie wytworzywszy, mimo czasu, chociażby zasadniczego zrębu ludzi politycznie i wojskowo przygotowanych, by aktu ratowania państwa dokonać. Nie znaleźliśmy ani człowieka, ani ludzi, by na tle warunków liczbowych, porównawczo korzystnych, uratować państwo chociażby zmniejszone, bądź w oparciu o Rosję, bądź w walce z nią".

W bezpośrednim związku z tą tezą upadku pozostaje druga teza dra Górki: teza odrodzenia. Dr. Górka twierdzi, że logicznie jest rzeczą nie do pomyślenia, aby w analogicznych kwestjach decydowały odmienne przyczyny: albo więc Polska upadła dzięki winom własnym, a wtedy powstała dzięki własnym siłom i zasługom, albo upadła dzięki przemocy obcych, a wtedy powstała dzięki ich wsparciu i przychylności. „Autaut, twierdzi, tertium non datur. Dlatego też teza odrodzenia wygląda w ujęciu dra Górki analogicznie do tezy upadku.

„W rezultacie przebudowy polskiego charakteru narodowego i odrodzenia psychicznego w ciągu lat 150, zarówno drogą regeneracji elementu szlacheckiego, jak zwłaszcza przez wprowadzenie w akcję nowego zdrowego elementu mieszczańskiego, a ostatnio zaś chłopskiego, a na tle warunków, które zaistniały z początkiem wieku XX, w rezultacie i po „wielkiej wojnie" — powstaliśmy do bytu państwowego z własnej zasługi wskutek wytworzenia zarówno przez walki niepodległościowe, jak nabycie poziomu intelektualnego i kulturalnego, elementów zdolnych do walki, działania i ofiarności dla Państwa Polskiego. Powstaliśmy z własnej zasługi znalazłszy człowieka, który potrafił zarówno przygotować, jak zwycięsko rozegrać grę o Polskę i jej granice, na tle pełnego wyczerpania całej Europy po wielkiej wojnie i przy wyzyskaniu wytworzonych warunków. Walkę tę o obecne Państwo Polskie wygraliśmy przeciw rozmaitym minimalistycznym zapędom obcych stworzenia państwa dla celów dywersyjno - buforowych, o granicach pseudo-etnograficznych, oraz własnemi siłami uniknęliśmy roli pseudo-republiki w składzie Z. S. S. R., osłaniając nawet Europę przed rewolucją społeczną. Pracę tę wykonaliśmy własną zasługą dzięki istnieniu w momentach najkrytyczniejszych, a decydujących, zarówno kierownika miary nie napotykanej w naszych dziejach, jak dzięki nielicznemu wprawdzie i różnemi drogami pracującemu zrębowi ludzi zdolnych do walki o sprawę polską, a wystarczających w anormalnych i przejściowych stosunkach pierwszych lat po „wielkiej wojnie".

Rozwinięciu obu tych tez, rozwinięciu nadzwyczaj ciekawemu, pełnemu zarówno błyskotliwych paradoksów, jak i, trzeba to z naciskiem podkreślić, głębokich przemyśleń i spostrzeżeń poświęcony był referat dra Górki. Nie daje o nim pojęcia krótkie streszczenie, zamieszczone w Pamiętniku zjazdu, z którego pozwoliliśmy sobie przytoczyć tezy autora. Tezy te wywołały oczywiście b. ożywioną i ciekawą polemikę, w której zabrało głos szereg naszych wybitnych uczonych z profesorami Haleckim i Konopczyńskim na czele. Jako pierwszy oponent wystąpił dr. Adamus z Wilna, podważając klasyfikację kierunków historjografji polskiej, podaną przez dr. Górkę. Zdaniem jego t. zw. „szkoła historyczna krakowska" nie dlatego nazywa się pesymistyczną, że przyczynę upadku Polski szlacheckiej widzi w jej własnych błędach ale dlatego, że, stojąc na stanowisku monarchistycznem, na całą ewolucję dziejową Polski zapatruje się negatywnie. Jest to powód wystarczający i słuszny, aby nazwać ją kierunkiem pesymistycznym. Dr. Adamus zastrzegł się również przeciwko mieszaniu przez dra Górkę terminów i pojęć materjalizmu i pozytywizmu dziejowego. Z kolei potem zabrał głos prof. Halecki, polemizując w nacechowanem właściwą mu kurtuazją przemówieniu z zasadniczemi tezami dra Górki. Prof. Halecki nie dostrzega w historjografji polskiej dwóch przedstawiających się sobie obozów, z których jeden twierdzi, że Polska upadła *jedynie* z win własnych, a drugi, że *jedynie* z powodu obcej przemocy. Raczej poszczególni historycy, rozumiejąc znaczenie zarówno jednego z tych powodów, jak i drugiego, jednemu lub drugiemu przyznają tylko przewagę. Takich, którzy stoją na jednem krańcowem, stanowisku — niema. Nie sądzi prof. Halecki również, aby słuszne było twierdzenie dra Górki o jednej i wspólnej przyczynie (causa efficiens) upadku i odrodzenia. Jakkolwiek i tu i tam działały zarówno własne, jak i obce czynniki, teoretycznie jest rzeczą zupełnie możliwą, że Polska upadła np. z win własnych, a mimo to powstała nie dla zasług własnych, nie dzięki sobie lub że Polska upadła dzięki przemocy obcej, a powstała dzięki wzmożeniu sił własnych. Prof. Halecki nie zgodził się również, aby można było przeciwstawiać sobie pokolenia Polski upadającej i odrodzonej. Łączy je ze sobą ewolucja rozwoju. Zastrzegł się pozatem przeciwko metodom polemicznym dra Górki. Wyłącznie nieomal temi metodami zajął się następny mówca prof. Konopczyński, zarzucając dr. Górce wprowadzanie chaosu i dezorganizacji do badań naukowych oraz zabieranie głosu w sprawach, których źródłowo nie badał. Z metodycznemi uwagami wystąpił również prof. Tymieniecki z Poznania. Po jego przemówieniu zabrał głos dr. Górka, odpierając z nowym zapasem argumentów i werwą urodzonego polemisty zarzuty wszystkich swoich antagonistów. Przemówienia jego nie będziemy streszczali nietylko ze względu na brak miejsca, ale i przez obawę, aby nie popełnić jakiejś nieścisłości. Przemówienie to było zbyt interesujące, aby można było mechanicznie oddać się służbie sprawozdawczej. Spróbujemy za to zreasumować całą dyskusję.

Nie ulega wątpliwości, że drowi Górce nie udało się dowieść swojej tezy, jakoby zarówno odrodzenie, jak i upadek Polski musiały być spowodowane koniecznie jakąś jedną przyczyną. Ale też teza ta, jako założenie zupełnie abstrakcyjne, ściśle filozoficzne, wogóle udowodnioną być nie może. Należy raczej do historjozofji, aniżeli do historji. Udało się za to, sądzimy, drowi Górce dowieść, że zarówno przy upadku, jak i przy odrodzeniu główna przyczyna spoczywała w nas. Mogła leżeć w czem innem, ale leżała właśnie w nas. Udowodnił to dr. Górka b. przekonywująco, analizując z wielką wnikliwością sytuację Polski w obu epokach. Udowodnienie to policzyć należy, jako niezaprzeczoną jego zasługę, gdyż, wbrew temu, co stwierdził czcigodny jego antagonista prof. Halecki, nie zawsze i nie wszyscy jednak historycy nasi uważali za potrzebne (z tych czy innych powodów — w to nie wchodzimy) tę winę naszą przy upadku i tę zasługę naszą przy

powstaniu dostatecznie wyraźnie podkreślać! Już chociażby dzięki temu nie bardzo miał rację drugi b. zasłużony nauce antagonista dra Górki prof. Konopczyński, kiedy stwierdzał, że wystąpienia dra Górki wnoszą do nauki tylko chaos i dezorganizację. Jakkolwiek temperament polemiczny dra Górki (którego mu zresztą tylko zazdrościć można) unosi go czasem nieco zadaleko, to jednak trudno nie przyznać, że wystąpienia jego wnoszą zawsze wiele pożytecznego ruchu do przybytku rozczytanej w pergaminach Klio, a ruch jest przecie synonimem życia, o którem nieraz można zapomnieć, patrząc na pożółkłe foljały. Po tym ruchu zresztą, który wznieca dr. Górka, pozostają zawsze pewne trwałe nabytki dla nauki i, czyto wyrażają się one w obniżeniu nieprawdopodobnej liczebności hord tatarskich, czy w mocniejszem podkreśleniu własnej winy i zasługi w dziejach, godne są niewątpliwie uznania.

Po tem, dość szczegółowem dla sensacyjności tematu zreferowaniu dyskusji, jaka wywiązała się wokół tez dra Górki, przechodzimy do bardziej już pobieżnego zreferowania innych ciekawszych referatów zjazdowych. Takie stanowisko w piśmie nienaukowem nie jest, jak sądzimy, grzechem...

W sekcji politycznej bardzo interesującem było posiedzenie, poświęcone przeglądowi badań nad dziejami Litwy. Przegląd ten, opracowany przez szereg wybitnych naszych uczonych z prof. Haleckim i Konopczyńskim na czele objął nietylko polską literat. naukową, ale także i litewską, rosyjską i ukraińską. Ciekawe były zwłaszcza fachowe uwagi referentów o nowszych pracach polskich (Kolankowskiego, Paszkiewicza, Łowmiańskiego) i litewskich. Duże zainteresowanie wzbudziły również referaty: prof. Handelsmana: Problem słowiański w polityce polskiej XVIII i XIX w. (w roli adwersarza wystąpił tu prof. Konopczyński), prof. Dąbrowskiego: Zagadnienie czarnomorskie w XIV i XV w. oraz prof. Konopczyńskiego: Udział Polski i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej. Ciekawe bardzo było także 3-cie posiedzenie sekcji historji politycznej, na którem dyrektor Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wsch. w Wilnie Wł. Wielhorski przedstawił w sposób wyczerpujący „warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów", zaś prezes Białoruskiego Tow. Naukowego A. Łuckiewicz mówił o ideologji politycznej Białorusinów — „narodowolców".

W sekcji II — historji prawa najbardziej zajmującem było posiedzenie pierwsze, na którem prof. Kutneba i dr. Adamus omawiali charakter prawny związku Polski z Litwą. W ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się po tych referatach, brał m. in. udział prof. Halecki.

Szereg ciekawych referatów wygłoszono w sekcji historji społecznej i gospodarczej. M. in. K. Dobrowolski omawiał migracje ludności na terytorjum Rzplitej, M. Janik — sprawę ludową na Litwie w XIX w., zaś O. Czarnowski: Metody obliczenia liczebności ludności polskiej, zamieszkałej na terytorjum dawnej Litwy i Rusi pod zaborem rosyjskim. Referaty te kolidowały z referatami w sekcji historji politycznej, osoby więc, które uczęszczały na tamte, musiały z tych zrezygnować". „Metody" p. Czarnowskiego, o ile wnosić można z referatu jego, który został wydrukowany w Pamiętniku, oraz z prac, które ogłaszał poprzednio („Polacy na Rusi"), są dosyć fantastyczne. Najciekawszy referat dla sekcji historji społecznej i gospodarczej opracował historyk i archeolog w jednej osobie p. R. Jakimowicz. Referat ten, którego pełny tytuł brzmi: „Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasiąg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie", umiejętnie wykorzystując dane zarówno historyczne, jak i archeologiczne, rzuca nowe światło na zagadnienie osadnictwa mazowieckiego na pograniczu z Jaćwieżą i Rusią. Stwierdza on mianowicie fakt pokojowego przenikania się wzajemnego żywiołu mazowieckiego z żywiołem drehowickim (ruskim) na obszarze, położonym nad środkowym Bugiem w okolicach Drohiczyna, Mielnika i Brześcia. Zestawia też nowe, na zdobyczach archeologicznych oparte dane, na poparcie znanej teorji latopisu t. zw. Nestora z lackiem rzekomo pochodzenia plemion Radymiczów i Wiatyczów.

Na zakończenie wspomnieć należy o działalności sekcji IV — historji kultury, która odbyła trzy posiedzenia. Na posiedzeniu pierwszem niezmiernie interesujący referat o życiu umysłowem na Litwie w stuleciu reformacji i humanizmu (1530 — 1630) wygłosił prof. St. Kot. Niestety referat ten nie trafił już do Pamiętnika zjazdowego. Należy spodziewać się, że prof. Kot ogłosi go w tej czy innej postaci. Pozatem ks. St. Bednarski zreferował dzieje jezuickiej akademji wileńskiej, zaś P. Barycz: stosunki Litwy z uniwersytetem krakowskim. Posiedzenie drugie poświęcone było dziejom unji religijnej w Wielkiem Księstwie Litewskim, które z wielką erudycją przedstawili prof. Halecki i dr. Tomkiewicz. Posiedzenie trzecie i ostatnie poświęcone było zagadnieniom reformacji na Litwie.

Z działalności pozostałych sekcyj można byłoby wspomnieć jeszcze o ożywionej dyskusji w sekcji historji wojskowości nad referatem mjr. O. Laskowskiego p. t. „Odrębność wojskowości staropolskiej".

*

Życzenia, złożone VI Powszechnemu Zjazdowi Historyków Polskich na uroczystem otwarciu były niewątpliwie szczere, gdyż odniosły skutek. Czterodniowe obrady zjazdu dały nauce obfity plon, a wszystkim uczestnikom zjazdu — wiele satysfakcji. Za gościnę, udzieloną dziejopisom polskim przez miasto rodzinne Jagiełły, Zygmuntów i Piłsudskiego, odwdzięczyli się oni sowicie sześćdziesięciu kilku pracowitemi referatami, w ten czy inny sposób dotykającemi dziejów Wielkiego Księstwa i jego starodawnej stolicy.

Oby w ten sam, najpiękniejszy i najpożyteczniejszy sposób uczczona została trzecia stolica Polski Jagiellońskiej — Lwów, kiedy tam za lat 5 zbiorą się polscy historycy. I oby na tem zebraniu nie zabrakło ku szkodzie nauki współgospodarzy kraju i współodtwórców jego dziejów — historyków ukraińskich.

K. S.

„Gazeta Polska" o problemie narodowościowym

Artykuł p. t. *„Zadania chwili w problemie narodowościowym"* („Gazeta Polska" z dn. 22 b. m.), podisany literami *Al. K.*, omawia m. in. rolę i zadania w tym problemie ludności polskiej na kresach, a zwłaszcza administracji państwowej wszystkich dykasteryj. Autor stwierdza, iż główną przeszkodą w wyborze właściwych celów i metod polityki narodowościowej jest nadmierna jeszcze wrażliwość psychiczna, wynikająca z krótkotrwałości egzystencji państwowej. „Ludność polska na kresach nie posiada jeszcze w wystarczającym stopniu tej dumnej pewności siebie, jaką powinno wytwarzać

poczucie posiadania własnego państwa. Zbyt często jeszcze stajemy w stosunku do mniejszości narodowej na stanowisku strony. Z trudem i powoli narasta świadomość, że budowanie własnego stanu posiadania na kresach, będące obowiązkiem narodowym każdego palaka, niekoniecznie *musi się odbywać kosztem stanu posiadania mniejszości* (podkr. nasze — Red.), że można to samo osiągnąć wysiłkiem pionowym równoległym do rozwoju mniejszości, a nieraz tę mniejszość wyprzedzającym. Polak, dążący naprawdę do wielkości potęgi Rzeczypospolitej, rozumiejący jej misję dziejową i wierzący w siły żywotne narodu, winien odznaczać się dumą, spokojem, cierpliwością i wyrozumiałością, gdyż są to cechy wielkich narodów, dające poczucie przewagi psychicznej nad elementami, w stosunku do których odgrywa się rolę cementu, spajającego organizm terytorjalny państwa w określoną indywidualnością geopolityczną.

P. *Al. K.* podkreśla, iż cechami dojrzałości państwowej odznaczać się musi przedewszystkiem administracja państwowa.

„Jedną z największych trudności w naszej polityce narodowościowej jest zbyt powolne przenikanie prądów, powstających na szczeblach kierowniczych w dół, na którym odbywa się praktycznie życie państwowe. Cóż warte najlepsze poglądy, nawet dyspozycje szefów poszczególnych resortów, gdy nie dotrą do szczebli najniższych, a tem samem — do świadomości obywateli. Jeżeli prawdą jest, że stosunek ludności do państwa kształtuje w znacznej mierze funkcjonarjusz administracji państwowej, to prawda ta nabiera szczególnego znaczenia w stosunku do mniejszości narodowych. Nie wszystko w tej dziedzinie jest u nas w porządku. Niekażdy komendant posterunku policji, czy kierownik szkoły dojrzał do pełnienia roli reprezentanta państwa na pierwszym szczeblu realizacyjnym założeń politycznych, na szczeblu, dającym bezpośrednie zetknięcie z ludnością. Niekażdy odznacza się taktem, stanowczością i uświadomieniem, niezbędnem dla wytworzenia u obywateli szacunku i ufności do państwa. Dopiero z chwilą, gdy najniższe szczeble administracji państwowej staną się dobremi przewodnikami prądów, idących od góry, od kierowniczych ośrodków pracy państwowej, będzie można mówić o rzeczywistej wartości najsłuszniejszych założeń polityki narodowościowej, tak przecież bezpośrednio zależnych od wykonania. Zbliżenie się do tej doskonałości, całkowicie zresztą osiągalnej, jest niewątpliwie najważniejszem zadaniem na przyszłość najbliższą. Dopiero po przebyciu tego etapu będzie miejsce na głębsze korektywy w zakresie ustawodawstwa, tam, gdzie się okażą niezbędne".

Streszczenie przemówienia p. Wojewody H. Józewskiego na Zjeździe prasowym w Równem dn. 15. IX. 1935 r.

Na początku swego przemówienia p. Wojewoda podkreślił znaczenie Wołynia, jako zagadnienie ogólno-państwowe, pierwszarzędnej wagi. Wołyń jest kapitalną pozycją w zagadnieniu Kresów Wschodnich, zagadnieniu, posiadającem wielkie perspektywy przeszłości i wielkie możliwości realizacyjne na przyszłość.

P. Wojewoda poruszył szereg podstawowych zjawisk, charakteryzujących obecną sytuację na Wołyniu, rozpoczynając od podkreślenia olbrzymiej pracy Państwa, wkładanej nieustannie w Ziemię Wołyńską, od pierwszego dnia restytucji naszej państwowości i stwierdzając, iż rola Rzeczypospolitej w dźwiganiu i budowaniu życia kresowego jest olbrzymia. Przechodząc do zagadnień gospodarczo-rolnych, p. Wojewoda zwrócił uwagę na sprawę zmiany ustroju rolnego. W tej dziedzinie Wołyń przoduje w szeregu ziem Rzeczypospolitej. Oczywistość i powszechność tego zjawiska na Wołyniu jest tak wielka, że o niem się nie mówi i nie pisze, chociaż akcja scaleniowa, zmieniając oblicze Ziemi Wołyńskiej, jest prowadzona z całą intensywnością. Nawiązując do wycieczki dziennikarzy po Wołyniu, p. Wojewoda prosił o zwrócenie bacznej uwagi na to zjawisko, bowiem przebudowa ustroju rolnego jest najbardziej podstawowym procesem, przeobrażającem życie wołyńskie, zbliżającem to życie do typu zachodniego i odalającem je coraz bardziej od Wschodu. Zagadnienie scaleniowe łączy się bezpośrednio z meljoracją, tem drugiem kapitalnem zagadnieniem wołyńskiem. Oczywiście, w obu tych dziedzinach nie jest jeszcze wszystko zrobione, nie wszystkie pragnienia ludności są już zaspokojone, sprawa ta jednak posuwa się z każdym rokiem naprzód i jest traktowana przez Państwo jaknajpoważniej. Okolicznością, charakteryzującą tutaj w sposób bardzo istotny przemianę ustroju rolnego, jest to, że ekstensywna gospodarka rolna, powszechna na Wołyniu przed wojną, ustępuje coraz wyraźniej miejsca gospodarce intensywnej. Zmiana ustroju rolnego i warunków pracy rolnika to jedna z tych pierwszych pozycyj, które wskazują na potęgę działania naszego Państwa. —

Drugą pozycją jest oświata szkolna. Sieć szkół powszechnych w porównaniu z czasami przedwojennemi, wzrosła już parokrotnie. Wprawdzie odsetek dzieci w wieku szkolnym, nieuczęszczających do szkół, jest na Wołyniu bardzo wysoki, ale też mobilizacja sił państwowych i społecznych w kierunku budowy szkół jest tu wyjątkowo intensywna i w rezultacie imponująca. Poważnem także zagadnieniem na Wołyniu są sprawy wyznaniowe. W tej dziedzinie, polityka Państwa poszła drogą uwzględnienia potrzeb najszerszych mas ludności. W dziedzinie kultury widzimy tu cały szereg bardzo doniosłych osiągnięć, w postaci licznych już dzisiaj organizacji społecznych, jak np. teatr polski im. Słowackiego, teatr ukraiński, oraz prace szeregu instytucyj polskich i ukraińskich. —

P. Wojewoda zwrócił uwagę na szereg konkretnych faktów, stwierdzających, że Polska tu na Wołyniu włożyła ogromną energję twórczą, która jest podstawą i koniecznym warunkiem najwszechstronniejszego rozbudowywania tego życia. To jest istotna charakterystyka roli Rzeczypospolitej na Kresach. Jej siły kształtującej życie, wyzwalającej zeń najbardziej twórcze pierwiastki i łączącej to życie, bez różnicy wyznania i narodowości, w jednej, wspólnej idei Rzeczypospolitej Polskiej. Wielką manifestacją solidarności działania i myśli były wybory samorządowe, oraz dni żałoby po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Ówczesna manifestacja ludności Wołynia, była istotnie czemś wyjątkowem. Pół miljona podpisów, złożonych pod tekstem ślubowania wierności idei Marszałka Piłsudskiego, wmurowanych w Pomnik Ślubowania na Wołyniu, to niezatarty historyczny akt, świadczący o tem, czem

jest Wołyń w Rzeczypospolitej Polskiej. Wreszcie ostatnie wybory do Izb Ustawodawczych są potwierdzeniem jedności myśli, jedności działania i wspólnoty życia. Jest rzeczą zrozumiałą, że obok tych wielkich i potężnych czynników, decydujących o pomyślnym rozwoju życia wołyńskiego, występują i występować od czasu do czasu mogą, ataki pewnych czynników, o charakterze dywersji i anarchji, przybierające formę czasem jaskrawą teroru politycznego. Miarodajna opinja wołyńska zdaje sobie dokładnie sprawę z istotnej wartości i siły ataków. Wskazują one, że siły wrogie naszej państwowości, są skazane na manifestowanie swojej obecności, nie drogą poruszania mas, na które wpływ już straciły, ale drogą operowania drobnemi grupkami ludzi, których czyny budzą w społeczeństwie wołyńskiem coraz większą odrazę i są przez instynkt życiowy samorzutnie zwalczane...

Kończąc przemówienie, p. Wojewoda podkreślił, że świadome społeczeństwo wołyńskie zdaje sobie sprawę z swoich obowiązków, z swojej roli i ze swojej za nią odpowiedzialności i że, z czystem sumieniem i wiarą w przyszłość, realizuje wskazania Marszałka Piłsudskiego o uczciwej polityce kresowej, walcząc z tem wszystkiem, co jest zaprzeczeniem Rzeczypospolitej, wspierając i rozwijając to wszystko, co życie nasze wzbogaca, co jest realizacją wielkiej idei Rzeczypospolitej Polskiej. —

Ze świata i z kraju

WYCIECZKA PRASY WARSZAWSKIEJ I WILEŃSKIEJ NA WOŁYNIU.

Związek Prasy Wołyńskiej w Łucku zorganizował w dniach od 16 do 20 b. m. 4-ro dniową wycieczkę przedstawicieli prasy warszawskiej na Wołyniu. W skład wycieczki wchodziło dwunastu dziennikarzy, a mianowicie: delegat Prezydjum Związku Dziennikarzy R. P. red. mjr. Dunin-Wąsowicz, członek Polskiej Akad. Lit. W. Rzymowski, red. Biuletynu Pol. Ukr. Włodzimierz Bączkowski, zast. red. nacz. „Polski Zbrojnej" kpt. A. Kowalski, dyr. Agencji Wsch. Sztranman, Sekr. gen P. A. T. red. Paczosa, kierownik red. gospod. agencji „Iskra" red. Zambrzycki, współpracownik „Gazety Polskiej" red. Niesiołowski, red. Ksawery Pruszyński z „Czasu", red. Hołubowicz z Kurjera Wileńskiego, oraz red. Gembicki z „Kurjera Czerwonego". Wycieczce towarzyszył fotograf P. A. T. p. Gadkowski.

Wycieczka przybyła do Równego w dniu 16 września, powitana na dworcu przez przedstawicieli władz i Zarządu Związku Prasy Wołyńskiej. W godzinach południowych goście wzięli udział w uroczystem otwarciu i zwiedzeniu VI Targów Wołyńskich, poczem przybyli na Zjazd Prasy Wołyńskiej w sali bibljotecznej Kuratorjum. W godzinach popołudniowych odbyło się śniadanie , wydane przez Dyrekcję Targów, wieczorem zaś podejmowała gości „Ridna Chata" w Równem czarną kawą. Do zebranych dziennikarzy dłuższe przemówienie wygłosił prezes klubu pos. Skrypnyk, zaś chór ukraiński z Gródka wykonał szereg ludowych pieśni.

W dniu 17 września uczestnicy wycieczki udali się na teren powiatu rówieńskiego, gdzie zwiedzili osady wojskowe w Krechowcach i Hallerowie, Proswitiańską Chatę i filję „Rejonówki" w Szubkowie oraz wieś Koźlin. Prezes osady krechowieckiej por. Podchorski podejmował gości śniadaniem na swej sadybie.

Wieczorem tegoż dnia goście udali się do Krzemieńca. Dnia 18 b. m., oprowadzani przez pana starostę Czarnockiego zwiedzili dzienikarze Krzemieniec, ruiny zamku na górze Bony oraz Liceum Krzemienieckie poczem kurator Liceum pan dyr. Kochler podejmował gości śniadaniem, na które przybył z Równego kurator O. S. Ł. Br. Nowicki. W czasie śniadania, po przemówieniu p. dyr. Kochlera p. starosta Czarnocki scharakteryzował metody i wyniki prac społecznych i kulturalnych w pow. krzemienieckim, zaś prezes Zadróżny przedstawił historję Liceum. W imieniu prasy warszawskiej przemawiali: red. Wąsowicz i red. Rymowski wznosząc toast za pomyślność Liceum i powiatu. Następnie goście wyjechali w towarzystwie pana starosty Czarnockiego na szybowisko do Kulikowa, do Poczajowa i Wiśniowca, skąd przez Krzemieniec odjechali do Dubna gdzie zostali powitani przez starostę Sittauer - Bonkowicza. Po zwiedzeniu zamku dubieńskiego i obiedzie w miejscowym klubie odjechali do Łucka.

W Łucku odbyła się w Ridnej Chacie wieczornica ukraińska, urozmaicona produkcjami chóru i teatru ukraińskiego, potem zaś podejmował gości w salach K. I. P.-u Związek Prasy Wołyńskiej i Redakcja „Wołynia". W czasie przyjęcia powitał gości imieniem prasy wołyńskiej redaktor Prystupa, poczem wygłosili przemówienia red. Bączkowski, red. Dunin-Wąsowicz, red. Rzymowski, prezes Wołoszynowski, pos. Pewny i red. Zagórski. Mówcy poruszali najistotniejsze problemy palityczne i ideologiczne, będące treścią pracy na Wołyniu.

Ostatni dzień pobytu prasy warszawskiej na Wołyniu został poświęcony zwiedzeniu inwestycyj miejskich w Łucku, po którem odbyły się w godzinach popołudniowych zorganizowany w Siekierzycach przez związek strzelecki dożynki ludowe. Po śniadaniu w czasie którego przemawiał starosta Nieciengiewicz, dziennikarze warszawscy odjechali do Janowej Doliny dla zwiedzenia państwowych kamieniołomów bazaltu. W godzinach wieczornych nastąpił odjazd do Warszawy.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.